

Wladlen Bachnow

Piąty od lewej

Koordinator trzeciego stopnia, Ejbi Si, przybył do kwatery ostatni. Statki innych koordynatorów stały już na kosmodromie. I nic w tym dziwnego - planeta Una, gdzie pracował Ejbi, była najodleglejsza, a rozkaz stawienia się u Głównego nadszedł zgoła nieoczekiwanie.

Szczerze mówiąc, koordinator nie lubił i obawiał się wszelkich nadzwyczajnych wezwań. Za każdym razem spodziewał się grubych nieprzyjemności. A jakkolwiek na razie wszystko uchodziło na sucho, powody do obaw były.

Ale i pięć miesięcy w drodze to też mała przyjemność. Co prawda, całą niemal drogę koordinator spędził w stanie sztucznej anabiozy. Tylko że tę anabiozę, którą każdy inny koordinator znosił bez żadnych komplikacji, Ejbi niezmiennie przyplącał przeziębieniem. Toteż i teraz przez całą drogę od kosmodromu do sztabu nieustannie kichał.

Nie, koordinator nie żałował, że jego planeta znajdowała się tak daleko od Centrum. Przynajmniej chroniło to od przeklętych inspekcji. Nawet sam Główny odwiedził Unę po raz ostatni przed stu pięćdziesięciu laty.

Przebywając jednak stale na uboczu Ejbi Si prawie nie awansował i mimo dwustuletniego stażu wciąż jeszcze pozostawał koordynatorem trzeciego stopnia. A jakimś tam stuletnim szczeniakiem udawało się w tym czasie uzyskiwać drugi stopień, a nawet dobierać się do pierwszego.

Nie należy jednak sądzić, że Ejbi Si był przez kierownictwo źle widziany. Wielu się nawet dziwiło, dlaczego się nie stara o podwyżkę. On jednak wiedział dlaczego, i marzył tylko o jednym - aby się nic nie wydarzyło. A zdarzyć się mogło wszystko.

Przylatując do kwatery Ejbi czuł się niezdarnym prowincjuszem. Spotykając się z młodszymi stopniem fircykowatymi sztabowcami pierwszy oddawał honory. Szamerowany złotem mundur, który innym koordynatorom nadawał taki służbisty i dumny wygląd, na nim wyglądał jak pomięta bonzurka. Może zresztą tylko tak mu się zdawało...

Zwykle przed rozpoczęciem narady miał czas ze wszystkimi porozmawiać i dowiedzieć się ostatnich nowości: stwierdzić, po co ich Główny zwołał; ustalić, w jakim jest Główny nastroju; przewąchać, skąd wiatr wieje; upewnić się, czy nie ma jakichś nowych prądów, czyli - krótko mówiąc - znaleźć się w kursie.

Tym razem jednak czasu na wyjaśnienie sytuacji nie było. Kiedy Ejbi Si przyjechał do sztabu i wszedł do kwadratowej sali, gdzie zwykle odbywały się narady, koordynatorzy już siedzieli wzdłuż ścian (każdy na odpowiadającym swojej randze miejscu) i w pełnym milczeniu oczekiwali Głównego.

Ledwie Ejbi zdążył zająć swoje stałe miejsce i głośno kichnąć, zjawił się Główny Koordynator Dąbi Ju.

Obecni podnieśli się i w myśl regulaminu po trzykroć zgodnie klasnęli w dłonie. Dąbi Ju niedbale odklasnął i zmęczony opadł na fotel, po czym rozsiedli się wszyscy inni.

- Panowie koordynatorzy - cicho odezwał się Główny - bardzo mi przykro, że musiałem was oderwać od pracy. Jakaś się prawdopodobnie zdążyli przekonać, nie jestem zwolennikiem niepotrzebnych narad. Dopiero wskutek nader nieprzyjemnego incydentu zmuszony byłem wezwać was wszystkich do sztabu. Nazwałbym to nawet nie incydem, lecz wydarzeniem albo, jeśli chcecie, skandalem w skali kosmicznej!

Koordinatorzy jak jeden mąż pokiwali głowami. Widocznie wszyscy, z wyjątkiem Ejbi Si, wiedzieli już co w trawie piszczy. Skonsternowany Ejbi także na wszelki wypadek pokiwał z żalem głową i kichnął. Wszyscy spojrzeli w jego stronę.

I wtedy ogarnął go strach.

“Czyżby się dowiedzieli?” - pomyślał zniechęcony.

- Operacja, którą prowadzimy w tym rejonie galaktyki - kontynuował Główny - to największa ze wszystkich operacji, jakie kiedykolwiek realizowała nasza ojczyzna planeta Oz.

Przy wspomnieniu planety Oz koordynatorzy zgodnie z regulaminem jednocześnie westchnęli, co miało świadczyć o miłości do odległej ojczyzny.

- Chciałbym jednak przypomnieć, że ta najodważniejsza operacja jest zarazem najkosztowniejsza. Niejeden sekstylion wydali Ozjanie na tę sprawę i nie pierwsze stulecie oczekują, kiedy wreszcie po rozchodach zaczną się dochody. A to, jak wiadomo, nastąpi dopiero wtedy, kiedy mieszkańcy powierzonych nam planet będą mogli nabywać nasze towary.

Przez dwieście lat robiliśmy wszystko, aby przyspieszyć rozwój naszych podopiecznych. A teraz, kiedy tubylcy jednej z planet - mam na myśli Miksa - znaleźli się u wymarzonego celu i lada dzień powinni być zacząć przynosić zyski - właśnie teraz na skutek niedopatrzania koordynatora wybuchła na planecie wojna bakteriologiczna, w której wyniku poszła na marne i ich cywilizacja, i nasze nakłady kapitału. Przy tym wirus, który unicestwił na Miksie wszystko co żywe, jest tak wytrzymały i niebezpieczny, że nawet my nie możemy bez ryzyka dla życia wylądować na tej planecie. Miksa straciliśmy na zawsze. To właśnie, panowie, zreferował mi odpowiedzialny za tę katastrofę koordynator pierwszego stopnia Efcsuaj Zet.

Ejbi Si z ulgą rozparł się w fotelu. Nie była to ta wiadomość, której się obawiał najbardziej ze wszystkiego. Po raz pierwszy zdecydował się podnieść wzrok. Ale ujrawszy ponure twarze pewnych siebie zazwyczaj i apatycznych koordynatorów zrozumiał, że ta nieprzyjemność pociągnie za sobą bez wątpienia inne, i przygnębiające przecucia znowu opanowały koordynatora trzeciego stopnia.

II

Przed trzystu laty, kiedy Ejbi Si był jeszcze studentem, zwiad kosmiczny Ozu wykrył na samym skraju galaktyki piętnaście planet zamieszkałych przez istoty rozumne.

Planety znajdowały się w trzech przyległych układach gwiazdnych, a ich mieszkańcy - podobnie jak mieszkańcy Ozu - byli humanoidami, lecz znajdowali się w początkowych stadiach rozwoju.

Przestudiowawszy uważnie sprawozdanie zwiadu kosmicznego uczeni Ozu oświadczyli, że nowo odkryte humanoidy rozwijają się niezwykle szybko, wobec czego już po ośmiuset - dziewięciuset latach będzie można nawiązać kontakt z najbardziej rozwiniętymi cywilizacjami. A po dwudziestu - trzydziestu tysiącleciach będzie się można w pełni porozumieć i z pozostałymi.

Wtedy właśnie Prezydent Ozu, Dzi Ejcz, wysunął swoją fantastyczną ideę.

- Mieszkańcy dalekich planet są nie tylko naszymi młodszymi braćmi w rozumie, którym powinniśmy pomóc. Są oni także potencjalnymi nabywcami naszych towarów. Im więc wcześniej przekształcą się z potencjalnych nabywców w realnych, tym lepiej i dla nas, i dla nich.

A dopiąć tego można tylko w jeden sposób: powinniśmy sztucznie przyspieszyć rozwój naszych młodszych braci i przez to przyczynić się do postępu.

Niepostrzeżenie dla podopiecznych zaczniemy ich chronić przed omyłkami. Nie pozwolimy im tracić czasu na długie poszukiwania i będziemy powoli podpowiadać gotowe odpowiedzi.

Żadnych poszukiwań - tylko odkrycia!

Żadnych błędnych teorii i hipotez - tylko dawno wypróbowane prawdy!

Ideę tę Prezydent wyłożył w orędziu do najwyższych organów Ozu - Senatu i Parlamentu.

Na krótko przedtem konserwatywny Parlament uzupełniono na wniosek tegoż Prezydenta młodzieżą o poglądach postępowych. Toteż projekt ustawy o pomocy młodszym braciom Parlament uchwalił niemal jednogłośnie.

W Senacie natomiast nastąpił rozłam - senatorzy podzielili się na liliowych, którzy popierali projekt, i różowych - głosujących przeciw niemu. Liliowi jednak zwyciężyli. I później też różowi zawsze pozostawali w opozycji do wszystkiego, co proponowali liliowi.

W ciągu dwudziestu lat od przyjęcia ustawy napisano drobiazgowo instrukcje, przepisy, dyrektywy i zalecenia dotyczące całej pracy ekspedycji kosmicznej. Następnie opracowano szczegółowe programy i harmonogramy przyspieszenia rozwoju historycznego dla każdej planety z osobna. Wszystko to razem stanowiło wielotomowy Kodeks Reguł Zasadniczych (KRZ) i jeszcze obszerniejszy Kodeks Wyjątków od Reguł (KWoR)¹.

Potem odpowiednio do liczby podopiecznych planet utworzono piętnaście grup (po dwa tysiące instruktorów w grupie) i przydzielono do grup szefów - koordynatorów podporządkowanych Głównemu Koordynatorowi. I oto, przybywszy na miejsce przeznaczenia, ekspedycja kosmiczna rozpoczęła swą działalność.

Każda grupa miała własną, wiszącą wysoko nad planetą, stację kosmiczną, statek do przelotów międzygwiazdnych i tuzin niewielkich raketoplanów utrzymujących komunikację między stacją a planetą.

Rozrzuceni po planecie instruktorzy podpowiadali tuziemcom wszelkie możliwe postępowe idee. A ponieważ młodszy bracia nie powinni byli podejrzewać, że się ich na siłę cywilizuje, instruktorzy musieli się upodobnić do tubylców, żyć w jaskiniach, znosić potworne warunki życia i pracować w jak najściślejszej konspiracji.

¹ Nie od rzeczy będzie wzmianka, że z czasem Wyjątki od Reguł rozrosły się Jeszcze bardziej i stały się Regułami, Reguły zaś - Wyjątkami. Ponieważ jednak Wyjątki od Reguł w ogóle wykazują tendencje do szybszego rozmnażania się niż Reguły, po stu latach Wyjątki, które były niegdyś Regułami, znowu zajęły swoje miejsce, a Reguły ponownie przekształciły się w Wyjątki. Mamy podstawy przypuszczać, że tego rodzaju wymiana następowała kilkakrotnie, ostatecznie więc nikt już nie wiedział na pewno, który kodeks zawiera Reguły, a który - Wyjątki od Reguł (Autor).

Na bardziej rozwiniętych planetach żyć było łatwiej, a maskować się trudniej. Toteż niejednen instruktor stał się ofiarą własnej nieostrożności.

Idee należało podpowiadać jedynie w tej kolejności, którą podawały KRZ i KWoR. Jakakolwiek twórczość amatorska maskowana mianem inicjatywy nie znajdowała aprobaty, gdyż autorzy Reguł Zasadniczych (a układały je przede wszystkim urządzenia elektroniczne) wiedzieli najlepiej, jak postępować w tym lub owym wypadku.

Koordinatory rokrocznie dostarczali sprawozdania Głównemu Koordynatorowi, który przysyłał je na Oz.

A raz na sześć lat szefowie grup zbierali się w sztabie, gdzie osobiście zdawali sprawę ze swych osiągnięć i niepowodzeń.

Jak stwierdzono w pierwszym już stuleciu, niektóre cywilizacje poddawały się przyspieszonemu rozwojowi łatwiej, inne - trudniej. Jeśli na przykład chodzi o Miksa, to pod względem nauki i techniki zajmował on początkowo zaledwie piąte miejsce. Później jednak dzięki wysiłkom instruktorów i koordynatora Eksuaj Zeta Miksjanie szybko nabrali tempa i w ciągu stu lat pozostawili w tyle wszystkie inne planety, wyprzedzając terminy harmonogramu przyspieszonego rozwoju niemal o półtora stulecia.

Opiekujący się tą planetą koordynator Eksuaj Zet uważany był oczywiście za najlepszego koordynatora. Jego sukcesy sprawiły, że różowa opozycja na Ozie przycichła, i nawet sporadyczne niepowodzenia na niektórych innych planetach nie mogły zachwiać pozycją liliowych.

Autorytet koordynatora tak wzrósł, że pewnego razu Eksuaj po prostu przepędził inspekcję, która przyleciała z Ozu. Skoro i taki niesłychany wybryk uszedł mu na sucho, nikt już nie ryzykował pojawienia się na Miksie bez uprzedzenia.

Ale Eksuaj Zet przysiągł, że Miks będzie pierwszą planetą, z którą się uda nawiązać stosunki handlowe. Wszyscy byli pewni, że takie zwycięstwo zgubi do reszty różowych.

Eksuaj relacjonował, że w myśl informacji instruktorów Miksjanie wiedzą już o istnieniu innych zamieszkanym światów i sądzą, że dobrze by było nawiązać z nimi kontakt.

Podczas ostatniej narady Eksuaj oświadczył, że pierwsze oficjalne spotkanie z Miksjanami nastąpi za jakieś dziesięć lat, a umowa handlowa zostanie podpisana za piętnaście. Na podpisanie umowy zapraszał wszystkich swoich kolegów i wielką delegację z Ozu.

Główny jednak nalegał, by koordynator przyspieszył wydarzenia przynajmniej dwukrotnie, i Eksuaj Zet musiał się na to zgodzić.

Do nowo wyznaczonego terminu brakowało zaledwie czterech lat, aż tu nagle taka niemiła sprawa - wojna!...

III

- Koordynatorze Eksuaj Zet, oczekuję pańskich wyjaśnień! - ponuro powiedział Główny.

Koordinatory pierwszego stopnia wstał i z wzrokiem wlepionym gdzieś w kąt mówił dobierając niespiesznie słowa:

- Na powierzony mi planecie Miks istotnie wydarzyła się nieodwracalna katastrofa. Ponieważ planeta owa znajdowała się pod moją opieką, ja odpowiadam za zniszczoną

cywilizację i gotów jestem ponieść dowolną karę. Zarazem jednak uważam za konieczne stwierdzić, że się do winy nie poczuwam, nie naruszyłem bowiem ani Reguł, ani Wyjątków od Reguł Ozu.

- Co to znaczy: nie poczuwa się pan do winy? - wtrącił się Główny. - Ładne rzeczy! A kto nauczył Miksjan produkować bomby atomowe? Może ja?

- Nikt ich nie uczył. Sami się nauczyli.

- Jak to?

- A właśnie tak. Zgodnie z paragrafem 10253 i 12547 KRZ moi instruktorzy podpowiedzieli Miksjanom podstawy fizyki jądrowej i mechaniki kwantowej. A potem aniśmy się obejrżeli, kiedy Miksjanie mieli już bomby.

- Przede wszystkim trzeba zdążyć się oglądać, to przecież pański elementarny obowiązek! Po wtóre zaś, dlaczegoście tych bomb nie skonfiskowali?

- Dlatego że paragraf 1121 zabrania nam zdradzać swoją obecność. Ponadto będzie pan łaskaw sobie przypomnieć, że w memoriale nr 217342/343 informowałem pana o pojawieniu się na planecie broni bakteriologicznej. Podawałem także panu do wiadomości, że z powodu nieprawdopodobnie przyśpieszonego rozwoju techniki Miksjanie nie nadążają ze zrozumieniem tego, co się dzieje, a ich instynkt walki jest silniejszy od instynktu samozachowawczego. Biorąc to pod uwagę pytałem, czy nie należałoby na pewien czas sztucznie zahamować postępu, jak to przewiduje wyjątek 668 od reguły 123. Zupełnie słusznie odpowiedział pan na to, że w myśl paragrafu 6699 wyjątek ten staje się przepisem dopiero po odpowiedniej decyzji Senatu. Do Senatu zaś zwracać się nie możemy, tego rodzaju prośba byłaby bowiem na rękę różowym, którzy od początku sprzeciwiali się naszej ekspedycji!

Koordinator, jak zawsze, przemawiał precyzyjnie i gładko. Ejbi Si nawet mu pozazdrościł opanowania. Gdyby to się jemu zdarzyła taka historia, zacząłby się jąkać, bąkać i pleść diabli wiedzą co. A zresztą może on, Ejbi, znajduje się w jeszcze gorszej sytuacji. W każdym razie bardziej upokarzającej i żalostnej, chociaż do czasu nikt tego nie wie.

- Tak właśnie odpowiedziałem na pańskie pytanie - potwierdził Główny. - I tak dość pomagaliśmy różowym. Proszę sobie przypomnieć chociażby haniebny wypadek na Luksie. Wszystko szło według harmonogramu. Zapoznano tuziemców z pożytecznymi rzemiosłami i naukami. Podniesiono niebywale poziom sztuki. Rozkwit! A później? Później spoczęto na laurach i ziewano, kiedy na Luksie nastąpiło mroczne średniowiecze. Zanim się spostrzeżono, Luksjanie się cofnęli tak, że potem musiano diabli wiedzą ile czasu tracić na odrodzenie! Cóż to, jak nie skutki nieodpowiedzialności i niedbalstwa?!

Taki wypadek zdarzył się rzeczywiście przed stu laty. Ale Główny nie pomijał żadnej okazji, żeby nie wspomnieć o tym osobliwym zdarzeniu. I za każdym razem mówił tak, jakby to było wczoraj.

Szef przypomniał jeszcze kilka takich wybranych przykładów. Ejbi zaś, całym swoim wyglądem demonstrując niezwykle zainteresowanie tymi wzbudzającymi odrazę opowiadaniem, zaczął z nudów oglądać wiszące na przeciwległej ścianie obrazy. W sali było dwanaście obrazów. Jednakże z miejsca, na którym siedział Ejbi, można było bez odwracania głowy zobaczyć tylko pięć z nich.

Od dwustu lat podczas zwyczajnych i nadzwyczajnych odpraw w sztabie Ejbi siadywał na tym samym, odpowiadającym jego randze miejscu. Przez dwieście lat widział na

przeciwległej ścianie te same płótna, poświęcone określonym etapom dziejowym idealnie prawidłowo rozwijającego się społeczeństwa.

Artyści pracujący nad tymi dziełami czerpali widocznie konkretne wiadomości i natchnienie z odpowiednich paragrafów KRZ i KWOR. Obrazy odznaczały się więc głębią i precyzją wspomnianych wyżej dokumentów.

Na pierwszym obrazie od lewej jaskiniowcy siedząc przy ognisku zajadali ze smakiem jakiegoś przedhistorycznego zwierza.

Na drugim - wybrany przez Wspólnotę pastuch oparty na posochu pilnował stada tucznych, świeżo ufryzowanych owieczek.

Trzeci obraz poświęcony był powszednim zajęciom starożytnych twórców broni z brązu.

Na czwartym - malutcy smagli ludzie wznosili olbrzymie piramidy.

Obraz piąty zaś malowniczo przedstawiał ustrój niewolniczy w pełnym rozkwicie.

Ten właśnie obraz Ejbi z satysfakcją wyjąłby z ram, pociął na drobne kawałeczki i spalił, a popiół rozwał na cztery wiatry!

Noc w noc widział go we śnie i co dzień wspominał na jawie. Przecież zgodnie z harmonogramem przyśpieszenia na jego planecie, Unie, ustrój niewolniczy powinien był właśnie osiągnąć swoje apogeum. Uczeni i filozofowie powinni już byli dokonać szeregu wielkich odkryć. Na miejscu zaś dawnych patriarchalnych osiedli należało wznieść bogate, gwarne miasta.

I zgodnie ze sprawozdaniami Ejbi Si sprawy na Unie miały się właśnie tak, jak przewidywał harmonogram przyśpieszenia. Byli i uczeni, i miasta, i odkrycia, i rozkwit! Wszystko było! Ale niestety tylko w sprawozdaniach. Ciemni mieszkańcy Uny nie uznawali żadnych przyśpieszonych terminów rozwoju i nawet nie zamierzali się rozstać z miłym ich sercu matriarchatem. A tych, co proponowali jakieś nowinki, młodszy bracia w rozumie stracali z wysokiej skały w morze. Obrzęd ten dostarczał nie rozgrymaszonym masowymi widowiskami tubylcom rozrywki, a dla amatorów nowinek stanowił pouczające ostrzeżenie.

W tym stanie rzeczy dwa tysiące instruktorów z grupy Ejbi Si ledwie zdołało namówić Unian, by przeszli od matriarchatu do patriarchy. Ale i w tym wypadku nie było żadnej pewności, że przy pierwszych niepowodzeniach w zreorganizowanym społeczeństwie tuziemcy nie wrócą do dawnego trybu życia.

Koordinator nie umiał sobie zgola wyobrazić, co ma robić z mało pojętymi, trudnymi do wychowania tubylcami. Oczywiście przed stu laty mógłby jeszcze z honorem oświadczyć Głównemu, że Una to planeta beznadziejna. Wszelako Reguły Zasadnicze głosiły, że nie ma złych planet, tylko źli koordynatorzy, toteż wskutek uczciwego postępowania Ejbi Si straciłby niewątpliwie swoją wysoką funkcję.

Nie, na to mu po prostu nie starczyło odwagi. Układał więc pomyślnie sprawozdania, w których rozwój społeczny na Unie postępował w całkowitej zgodności z KRZ i – aby nie wzbudzać podejrzeń - to cokolwiek wyprzedzał harmonogram przyśpieszenia, to pozostawał nieco w tyle.

Gwoli zaś większej wiarygodności koordinator szczerze rozsypywał po stronicach sprawozdań wymyślone przez siebie charakterystyczne drobiazgi i wzruszające szczegóły z życia swoich podopiecznych. Od stu lat z górą Ejbi Si sporządzał sążniste sprawozdania świadczące o tym, że dysponował nieprzeciętną wyobraźnią i mógłby się stać niezłym pisarzem - fantastą.

Literacką doskonałość i wyczelowanie jego sprawozdań stawiano nawet nieraz za wzór innym koordynatorom. I jakkolwiek Ejbi o tym nie wiedział, na Ozie jego raporty cieszyły się niemałą popularnością w kręgach uczonych - historyków. Im bardziej jednak Ejbi chwalono, tym gorzej się on czuł i oczekując z dnia na dzień zdemaskowania i skandalu kontynuował swoją aferę. W głębi ducha pragnął nawet, aby skandal wybuchł jak najprędzej, zarazem jednak czynił wszystko, co mogło oddalić nieuchronną katastrofę.

Pogrążony w żalonych rozmyślaniach Ejbi niemal nie słyszał Głównego. Od czasu do czasu wyławiał poszczególne zdania i machinalnie stwierdzał, że szef wciąż jeszcze przytacza historyczne przykłady opieszałości koordynatorów i ich podwładnych.

Nagle jednak usłyszał to, co od razu kazało mu mieć się na baczności.

- Jak należało oczekiwać, po wydarzeniach na Miksie - mówił Główny - wyruszyła do nas nadzwyczajna komisja Senatu. Różowa opozycja znowu podniosła głowę, jestem więc przekonany, że komisja nie poprzestanie na zbadaniu skandalu miksjańskiego. Sądzę, że członkowie komisji odwiedzą tym razem wszystkie, nawet najodleglejsze obiekty naszej ekspedycji. Uważam za swój obowiązek, panowie koordynatorzy, uprzedzić was o tym i mam nadzieję, że na powierzonych wam planetach wszystko będzie w porządku!

“Otóż to! - zdębiał Ejbi i głośno kichnął. - Co teraz robić, mój Boże, co robić?”

Wydawało mu się, że Główny patrzy wprost na niego. Więc Ejbi Si, obawiając się napotkać jego wzrok, znowu zaczął się wpatrywać w historyczne obrazy.

IV

Przez wszystkie następne lata koordynator trzeciego stopnia uważnie obserwował ruchy komisji senackiej, która przelatując z obiektu na obiekt wciąż się przybliżała i przybliżała. Aż nastał wreszcie dzień, kiedy senatorzy w asyście Głównego Koordynatora Dąbi Ju przybyli na kosmiczną stację Uny. Ejbi sporządził szczegółowe sprawozdanie poświęcone sytuacji na planecie, senatorzy zaś z zainteresowaniem spoglądali na autora memoriałów, które zdobyły sobie taką sławę.

Miał on wciąż jeszcze nadzieję, że komisja zadowoli się jego referatem. Stało się jednak inaczej. Mimo zmęczenia senatorzy zapragnęli ujrzeć na własne oczy to, co koordynator tak ciekawie opisywał w swoich corocznych sprawozdaniach.

Ejbi Si musiał więc skapitulować.

Pod osłoną nocy komisja w raketoplanie bezgłośnie wylądowała na planecie.

Kiedy zaś wzeszło słońce, senatorzy ujrzeli w pobliżu wysokie mury baśniowego miasta z białego marmuru.

- Co to?! - wykrzyknęli oczarowani członkowie komisji.

- Onna - odpowiedział po prostu koordynator - stolica tego opartego na niewolnictwie państwa, o którym miałem zaszczyt pisać dla was sprawozdania. Idziemy!

Wmieszawszy się w tłum podróżnych (na szczęście koordynator ubrał senatorów tak, aby się nie różnili od tubylców) członkowie komisji podeszli do warownej bramy. W bramie, prężąc potężne bicepsy, stali rośli, półnaczy wojownicy. Opierali się na mieczach i bacznie oglądali przechodzących.

Szczęśliwie minąwszy straż senatorzy znaleźli się na wybrukowanych kamiennymi płytami rojnych ulicach gwarneho miasta.

Bogate pałace i gmachy publiczne, koło których przechodzili członkowie komisji, ozdobione były licznymi kolumnami, posągami i płaskorzeźbami.

Ulicami bez pośpiechu poruszali się odziani w śnieżnobiałe chitony mieszczenie dyskutując o ostatnich walkach gladiatorów i nieustannie rosnących cenach niewolników.

W cieniu portyków uczeni mężowie w podeszłym wieku gawędzili niespiesznie ze swymi wiernymi uczniami.

Pod drzewem siedział ślepiec i akompaniując sobie na cytrze (albo innym szarpanym instrumencie muzycznym) dźwięcznym głosem śpiewał długą, bardzo długą pieśń.

- O czym on śpiewa? - zainteresowali się senatorzy.

- O podróżach jakiegoś miejscowego bohatera - odpowiedział przysłuchawszy się koordynator i z szacunkiem dodał: - Epos!

Czarnoskórzy niewolnicy nieśli w otwartej lektyce swoją panią...

Zaturkotał wóz...

Dziwnie wyglądający nagi człowiek wyskoczył zza węgła. Z okrzykiem: "Eureka!" podbiegł do członków komisji i wymachując rękami zaczął coś w uniesieniu wyrzaskiwać.

- Mówi - przetłumaczył koordynator - że przed dziesięciu minutami odkrył nowe prawo. Ciało, mówi, zanurzone w wodzie traci na ciężarze tyle, ile waży wyparta przez nie ciecz. Zuch z ciebie! Dobrze prawo odkryłeś! - pochwalił mieszkańca grodu Ejbi Si poklepał go po ramieniu.

Wielki uczonej dziarsko stuknął sandałami i znowu wrzasnąwszy "Eureka!" pobiegł dalej.

To, co zobaczyli na Unie, przeszło ich oczekiwania.

Tylko Głównego Koordynatora prześladowało dziwne uczucie, że gdzieś już to wszystko widział. I to nie raz. Ale gdzie i kiedy?

Szli pod górę i Główny dlaczegoś pomyślał, że teraz zobaczą morze i białe żagle statków. A kiedy rzeczywiście w dali ukazał się port i statki, Dąbi Ju jakoś dziwnie popatrzył na Ejbi.

V

A późną nocą, kiedy zmęczeni członkowie komisji wrócili na stację kosmiczną i poszli spać, Główny Koordynator wezwał do siebie Ejbi.

- Chcę panu, koordynatorze, zadać trzy pytania, potem zaś zakomunikować przyjemną nowinę. Pierwsze pytanie: jak długo budował pan to miasto?

- Nie rozumiem pana... - spieszył się Ejbi.

- Niech pan nie odstawia durnia - przerwał Dąbi Ju. - Więc jak długo?

- Trzy lata... - westchnął koordynator.

- No cóż. Nawet przy tej technice, jaka była na Unie, to dość prędko. Z pana, jak widzę, doskonały organizator.

Ejbi skonfundowany zachichotał. Prawdę mówiąc miał nadzieję, że wszystko jakoś przyschło, a tu masz ci los!

- Piękne miasto pan zbudował, ale trochę zbyt nowe, jak z igły...
- Nie było czasu imitować zabytków, chociaż należało...
- Drugie pytanie: gdzie mogłem widzieć dokładnie takie samo miasto?
- W pańskiej sali konferencyjnej. Na obrazie. Piąty od lewej. .
- Oczywiście! - przypomniał sobie od razu Dąbi Ju. - Tak jest, piąty od lewej... I jakże pan go tak dokładnie zapamiętał?
- Przez dwieście lat oglądałem! Zapamiętałem chcąc nie chcąc.
- I pytanie ostatnie: od kiedy pańskie sprawozdania nie odpowiadały prawdziwemu stanowi rzeczy?
- Niemal od samego początku - rozłożył ręce Ejbi. - Tubylcy się nie śpieszą... W nosie mają i KRZ, i KWoR. Dzikusy!
- No, teraz i tak wszystko jedno. Otrzymałem zawiadomienie, że różowa opozycja zwyciężyła w Senacie i kontynuowanie naszej pracy uznano za bezcelowe. Tak. Udało się panu!
- Dlaczego? - nie zrozumiał Ejbi.
- Ano dlatego że powrócimy na Oz i pańska tajemnica na zawsze pozostanie tajemnicą...
- Ale pan wie! I może pan...
- Co mogę? Opowiedzieć, że jakiś tam koordynator trzeciego stopnia dwieście lat wodził minie za nos?... Nawiasem mówiąc, za sporządzanie interesujących sprawozdań Parlament przyznał panu tytuł koordynatora pierwszego stopnia. Gratuluję! I proszę mi nie dziękować. Uratowała pana wojna na Miksie. - Dąbi Ju zamilkł. - Zresztą, o ile dobrze teraz rozumiem, na wychwalanym Miksie rozkwit nauki i techniki był tak samo nieprawdziwy, jak rozkwit społeczeństwa niewolniczego na Unie!
- A co z wojną bakteriologiczną?
- Tak, straszliwe bakterie, z których powodu żadna komisja nie odważyła się lądować na Miksie, to też nieźle pomyślane. Ależ mam zdolnych koordynatorów! Jeden lepszy od drugiego!

VI

Tak zakończyła się ta największa z wielkich ekspedycji kosmicznych.

Pozostawieni samym sobie mieszkańcy planet powolutku się rozwijali.

A po trzydziestu tysiącach uniańscy archeolodzy odkryli w nieprzebranych dżunglach opuszczone miasto nieopisanego piękności, wcale niepodobne do innych miast Uny i zbudowane z nieznanych na Unie materiałów.

I przypomnieli sobie wówczas stare legendy o nie wiadomo skąd przybyłych ludziach, co nie wiadomo dokąd wywędrowali, którzy umieli pono to, czego nikt nie umiał i dotychczas jeszcze nie umie.

I zaczęto mówić, że na długo przed współczesną cywilizacją istniała na Unie inna, jeszcze bardziej rozwinięta cywilizacja.

Nikt, co prawda, nie mógł wyjaśnić, dlaczego pozostało po niej zaledwie jedno miasto i żadnych więcej śladów. Ale i to uważano za potwierdzenie legendy.

Wysuwano i odrzucano hipotezy, tworzono i obalano koncepcje.

Tajemniczy gród dał asumpt do napisania 22 442 rozpraw, stworzenia 10237 powieści i nakręcenia 1143 filmów. W żadnym jednak z wymienionych dzieł autorom i tak nie udało się dotrzeć do istoty rzeczy. Jeśli oczywiście nie liczyć tego niedługiego, lecz w pełni wiarygodnego opowiadania.

Przełożył z rosyjskiego Bolesław Baranowski